

Modzelewski: Podatki „urynkowione”, czyli słowo o liberalnej demokracji

18 lutego 2021 Redakcja Konserwatyzm.pl

Afera związana ze skandalicznie niską akcyzą na tzw. wyroby nowatorskie trwa dalej, mimo usilnych prób jej wyciszenia. Tu wszystkie chwytły są dozwolone, wszak jesteśmy prawdziwym Zachodem, szczytującym się najdoskonalszym w historii świata ustrojem pod nazwą liberalnej demokracji. Zastraszanie, donosy, przekupstwa są przecież najskuteczniejszym sposobem „perswazji”, bo przecież wszystko jest „urynkowione”, zwłaszcza poglądy, media i przepisy, w tym zwłaszcza podatkowe. Czekam z niecierpliwością kolejnych plugastw napisanych (oczywiście całkowicie bezinteresownie) na mój temat opublikowanych w jakimś „opiniotwórczym” medium, bo wielokrotnie ostrzegano mnie, że opisywanie luk w opodatkowaniu akcyzą, zwłaszcza w przypadku kilku „wrażliwych wyrobów”, źle się dla mnie skończy. Upominanie się o interes publiczny, a zwłaszcza o wzrost dochodów budżetowych, jest w liberalnej demokracji czymś nie tylko wyjątkowo głupim (coś takiego może przyjść do głowy tylko komuś niespełna rozumu), ale również nie w pełni bezpiecznym. Przecież dobrze wiemy, że każdy dobry uczynek musi być przykładnie ukarany, czyli tak rozumianej „sprawiedliwości” musi stać się zadość. Jesteśmy państwem niepodległym, na wskroś zachodnim, w dodatku należącym do tzw. nowej Europy, więc musimy przestrzegać obowiązujących w tym świecie standardów, a one całkowicie zabraniają kwestionować uprzywilejowanie podatkowe „międzynarodowych koncernów”: nie tylko nie wolno o tym mówić, nawet nie można o tym myśleć czego kolejnym przykładem są losy podatku cyfrowego czy opłaty od reklam. Jeżeli ktoś z tej półki umie załatwić sobie ucieczkę od opodatkowania, to znaczy, że tak być powinno, a jeśli się to komuś nie podoba, to niech załatwi też sobie; w końcu wszystko jest towarem rynkowym, również podatki.

Obecnie czekam na publikację jednego z kręcących się przy władzy mediów, ale zdaje się, że będzie musiał siedzieć cicho, bo afera z niskim opodatkowaniem podgrzewaczy nie służy rządzącej większości i pewnie ktoś ich kazał zająć innym tematem. Moje doświadczenia związane z opublikowaniem jakiegoś niewygodnego dla kogoś bardzo ważnego tekstu mają już ponad 40 lat, bo po raz pierwszy obsmarowały mnie reżimowe media za coś takiego jeszcze w głębokich latach osiemdziesiątych (przekazano mi reakcje ówczesnego wicepremiera: „kto to jest? To przecież zwykły adiunkt i w dodatku na pół etatu”). Oczywiście pełny rozkwit „wolności słowa” nastąpił po 1989 r., a na mój tekst opublikowany w „Rzeczypospolitej” o luce w tzw. popiwku najwyżsi oficjele zażądali wyrzucenia mnie z pracy i tylko zdecydowana postawa ówczesnego Szefa Instytut Finansów uchroniła mi przysłowiowy tyłek. Ale to było dopiero na początku kształtowania się wolnego rynku, zwłaszcza mediów, więc i wymierzane kary były – na tle późniejszych doświadczeń – wręcz łagodne. Później już bardziej na serio, gdy do głosu doszli ludzie, którzy – jak idzie o (nie) płacenie podatków – nie mają poczucia humoru. Czasami jednak moje doświadczenia na tej niwie były wręcz zabawne. W zamian za ujawnienie luki w akcyzie od podgrzewaczy zaatakował mnie pewien poczytny niegdyś tygodnik, który rok temu zaproponował mi rolę... stałego felietonisty. Podjąłem rozmowy, w których zadano mi pytanie o moje warunki współpracy. Odpowiedziałem, że jest tylko jeden: nie będzie cenzury. Jak można się domyślić, na tym nasze rozmowy zostały definitywnie zakończone.

Z tego co możemy dowiedzieć się z półoficjalnych enuncjacji, resort finansów nie chce ani miliarda złotych z urealnienia akcyzy od podgrzewaczy, ani tym bardziej pięciu miliardów z ujednoczenia zasad opodatkowania napojów alkoholowych. Nieoficjalnie mówi się o tym, że może to nastąpić ale po większych „rekonstrukcjach”, ale chyba coś się szykuje, bo część opozycji poparłaby uszczelnienie tego podatku, gdyby istotna większość parlamentarna też chciała za tym głosować. Najgorszym wariantem jest ponadpartyjna ochrona interesów „międzynarodowych koncernów”, który jest czymś wyjątkowo groźnym, zwłaszcza dla obywateli polskich, a zwłaszcza dla polskich podatników. Nie można przecież wiarygodnie grzmieć o konieczności opodatkowania „gigantów cyfrowych” i rozdawać drugą ręką pieniądze niemedialnym koncernom. Chyba coś jest na rzeczy, bo ci, którzy dotąd kierowali pod moim adresem groźny, teraz dają sygnały, że „chcą rozmawiać”. W końcu po fali gróźb za ujawnienie luki w VAT pod nazwą „odwrotnego obciążenia”, zaproponowano mi nawet sowite wynagrodzenie za „danie sobie spokoju”. Nie skorzystałem z tej propozycji, ale jestem bardzo ciekaw z czym chcą przyjść obecni szantażyści. Ale czy warto z nimi gadać? Chcę im życzyć sukcesów i tylko przypomnieć, że walczyłem przez dziesięć lat z luką pod nazwą „odwrotne obciążenie w VAT” co skończyło się pozytywnym finałem dla budżetu i uczciwych podatników i nie ma już tej patologii (jest w końcu „dobra zmiana”). Obrońcami „odwrotnego obciążenia” byli podobni mocarze co kustosze obecnych luk w akcyzie. Nie ma już „odwrotnego obciążenia” i prędzej czy później nie będzie luk w akcyzie a jest ich jeszcze bardzo dużo: ich likwidacja może dać od 7 do 9 mld zł rocznie.

Witold Modzelewski